

**Amadeo Amadei. Urodzony we Frascati w 1921 roku jeden w wielkich strzelców w historii Romy, dla której grał w latach 1936-48 (z roczną przerwą na występy w Atalancie). Podpora Giallorossich, ulubieniec kibiców znany z szybkości i świetnego strzału, zdobywca scudetto w 1942 roku. w czasie spotkania w swoim Frascati, gdzie cieszy się emeryturą, opowiedział Oscarowi Orefici o swoim życiu.**

Jedynym prawdziwym ósmym królem Rzymu, przynajmniej pod względem piłkarskim, jest Amadeo Amadei. Tak nazywa go Bruno Roghi, jeden w ojców włoskiego dziennikarstwa sportowego. Najmłodszy w historii debiutant w Serie A. Po raz pierwszy wyszedł na boisko 12 maja 1937 roku w meczu z Fiorentiną, kiedy miał 15 lat, 9 miesięcy i 7 dni. "Goleador" z czasów pierwszego scudetto to nie tylko bohater historii Romy, ale też jeden z najlepszych napastników włoskich w okresie II wojny światowej, o czym świadczy 189 strzelonych bramek. Dziś, ukończywszy już 80 lat, cieszy się spokojnym życiem w swoim Frascati, otoczony przez dzieci, które pod okiem ojca stały się skutecznymi przedsiębiorcami. "W moim życiu - mówi - musiałem poradzić sobie w trudnych chwilach, ale niczego nie żałuję. Jestem szczęśliwy, że pomogłem tylu osobom, pamiętając zawsze o wsparciu, jakie ja i moja rodzina dostaliśmy, kiedy tego potrzebowaliśmy.

### **Kibic Romy od urodzenia?**

AA: Od dziecka. Kiedy grałem w parafii salezjanów we Frascati, kibicowałem Genoi. Potem, pewnego dnia przeczytałem w gazecie, że Roma ogłosiła nabór. Wsiadłem do pociągu w Castelli i pojawiłem się w Testaccio. Próba poszła dobrze i po kilku miesiącach dali mi zadebiutować w pierwszej drużynie. Od tej pory miałem Romę we krwi i nawet dzisiaj jak wariat przeżywam jej mecze oglądane w telewizji lub na stadionie. Ale wtedy moi rodzice nie chcieli, żebym poświęcił się piłce.

### **Dlaczego?**

AA: Mój dziadek Antonio stracił cały swój majątek, grając w karty. Mój ojciec w efekcie był w poważnych kłopotach, ponieważ musiał spłacić weksle na 90 000 lirów. A wtedy to były ogromne pieniądze. Żeby odzyskać naszą piekarnię potrzebne było kolejne 30 000. Przez lata musieliśmy wiele osób prosić o litość. Więc uważał on, że niezbędny jest także mój wkład w utrzymanie rodziny. Rozwoziłem chleb od domu do domu, pokonując kilometry na rowerze. W końcu jednak tata i mama ulegli naleganiom Romy i, w krótkim czasie, dla kibiców Giallorossich, który zawsze kochali różne przydomki, stałem się "er fornaretto" [piekarczyk]. Ta decyzja potem okazała się decydująca dla losów całej rodziny.

### **Ponieważ szybko zaczął Pan zarabiać?**

AA: Za wygraną w Mediolanie z Interem Meazzy każdy piłkarz dostał premię w wysokości 1250 lirów. A na koniec sezonu 36-37 zgromadziłem 4000 lirów. To były błogosławione pieniądze z uwagi na finansowe zobowiązania mojego ojca.

### **Jaka atmosfera panowała w legendarnej Romie z Testaccio?**

AA: Niezmierna duma z bycia graczami Romy. Na początku byłem bardzo onieśmielony, że gram u boku tak wielkich graczy jak Masetti, Monzeglio, Allemandi, Bernardini. To byli ludzie i sportowcy o mocnej osobowości. Wspaniali ludzie, którzy bardzo mi pomogli poprawić także moją technikę.

### **To prawda, że do cech tej Romy należała gotowość do walki choćby na pięści?**

AA: Chodzi Panu o to, że się biliśmy? Staraliśmy się, żeby inni nas szanowali, a żeby potwierdzić naszą siłę w walce wystarczy jedna anegdota.

### **Proszę opowiedzieć.**

AA: Przed każdym meczem gromadziliśmy się w szatni i wszyscy razem krzyczyliśmy: "Chi desiste dalla lotta `e un fijo de `n mignotta" (Kto rezygnuje z walki jest synem dziwki)

### **Piłka nożna w tamtych czasach nie była takim zjawiskiem jak dziś?**

AA: Już wtedy mistrzowie cieszyli się wielką popularnością, także wśród płci pięknej. Może jeszcze nie były to czasy gwiazdek telewizyjnych, ale adoratorek nam nie brakowało. Były może bardziej dyskretne...

### **Jak rozpowszechniła się historia, że to przychylność Mussoliniego pozwoliła Romie zdobyć scudetto w sezonie 1941-42?**

AA: Nie wiem. Nie interesuje mnie to. TO samo pytanie zadał mi dawno temu Mario Soldati, a ja mu odpowiedziałem: "przecież wszyscy wiedzą, że dzieci Mussoliniego kibicowały Lazio". Może cała ta plotka zaczęła się od tego, że Roma była wielką niespodzianką. Inne drużyny były faworytami. My byliśmy dobrym zespołem i wszystko dobrze się dla nas ułożyło. Wraz z dobrymi wynikami przyszedł entuzjizm i scudetto. To się zdarza w piłce.

### **Kiedy Włochy stały się jednym z wojennych frontów, nastąpiło pożegnanie z piłką.**

AA: Dla mnie najgorszym momentem było zbombardowanie Frascati w 1944 roku. Nasz dom i piekarnia zostały zniszczone. Ale, niezależnie od wydarzeń wojennych, nie mógłbym grać. niesprawiedliwie zostałem dożywotnio zdyskwalifikowany.

### **A co Pan narozrabiał?**

AA: Ja nic. W meczu Coppa Italia przeciw Torino po kontrowersyjnej decyzji mój kolega kopnął sędziego liniowego. Arbiter, w zamieszaniu, uznał mnie za winnego. Na szczęście po zakończeniu wojny zostałem uniewinniony. Potem okazało się, że autorem tego brzydkiego gestu był Dagianti.

### **Z Romy do Interu. Koniec miłości?**

AA: Nie, tylko kwestia pieniędzy. Roma po wojnie była zrujnowana i w 1948 musiała mnie sprzedać. Ale ja domagałem się, żeby w kontrakcie była klauzula, że nie wyjdę na boisko w meczu przeciw mojej dawnej drużynie, jeśli byłaby na kiepskim miejscu w tabeli. I tak było w Interze, a potem w Napoli.

### **Po transferze do Interu otworzyły się także drzwi reprezentacji.**

AA: W końcu. Prawda jest taka, że Pozzo, selekcjoner kadry i zdobywca dwóch tytułów MŚ przed wojną oraz olimpijskiego złota w Berlinie, powoływał mnie, ale nie dawał mi wyjść na boisko, choć byłem dobrze oceniany przez graczy Grande Torino, którzy stanowili szkielet reprezentacji. Wolał ode mnie starego Pioletę a nawet niejakiego Baldiniego z Sampdorii, który wystąpił w Genui w meczu z Austrią z powodów geo-politycznych.

### **Nie miał Pan wielkiego szczęścia w reprezentacji.**

AA: Dlaczego? Zagrałem w 13 meczach i strzeliłem 7 bramek. Owszem, należałem do niej aż do tego rozczarowania, jakim były Mistrzostwa Świata w 1950 roku. Ale winę za tę katastrofę ponosiliśmy nie my, piłkarze, ale kierownictwo drużyny. Kadra była prowadzona przez rodzaj zespołu trenerskiego, którego członkowie ciągle się spierali. Proszę pomyśleć, że na 20 minut przed początkiem meczu inauguracyjnego ze Szwecją nadal nie był ustalony wyjściowy skład.

### **Dlaczego został Pan w Interze tylko przez 2 sezony?**

AA: Jestem południowcem i nie udało mi się zadomowić w Mediolanie. Ale nie skarzę się na brak powodów do zadowolenia, także finansowych. Zespół był świetny, a pensje na poziomie. Dzięki pensji podstawowej i premiom mogłem zarobić 8 milionów rocznie. Te pieniądze pozwoliły mi odbudować we Frascati to, co zniszczyła wojna. Dlatego byłem zadowolony, kiedy pojawiła się propozycja Napoli, gdzie najpierw grałem, a potem byłem trenerem.

### **To było Napoli kierowane przez Lauro.**

AA: Miał bardzo impulsywny charakter, był wspaniałym człowiekiem, którego bardzo ceniłem, nie tylko jako prezesa, ale także jako armatora i burmistrza Neapolu. Kiedy byłem trenerem, spotykaliśmy się codziennie rano na śniadaniu. Przyjmował mnie rozebrany na tarasie, gdzie się gimnastykował. Potem piliśmy kawę, jedliśmy mozzarellę i, paląc papierosy, rozmawialiśmy na różne tematy. Zwłaszcza o piłce.

### **Marzył Pan kiedyś o trenowaniu Romy?**

AA: Pewnego dnia zadzwonił do mnie Anacleto Gianni, prezes Romy, ale byłem zmuszony odrzucić propozycję, jako że, choć nie podpisałem jeszcze kontraktu, dałem już słowo Lauro.

### **Jest też Amadei-polityk...**

AA: Przed wyborami samorządowymi w Rzymie w 1952 roku zostałem zaproszony na konwencję ważnych przedstawicieli Demokracji Chrześcijańskiej. Zaproponowano mi kandydowanie, choć grałem wtedy w Napoli. Myślałem, że będą chcieli mnie wystawić we Frascati, a tymczasem oni chcieli mnie w Rzymie. Bałem się, że to będzie wpadka, ale takim osobom nie mogłem odmówić. Po Rebecchinim, który został burmistrzem, to ja dostałem najwięcej głosów. Rzymianie mnie nie zapomnieli.

### **Nie czuł Pan, że jest tylko figurantem"?**

AA: Za zgodą Lauro, choć często niecierpliwie prychnął, brałem udział we wtorkowych zebraniach rady.

### **Porównanie pomiędzy Pana piłką i piłką dzisiejszą?**

AA: Kupiłem mój pierwszy samochód dopiero w 1949 roku. Wcześniej jeździłem transportem publicznym. Grę w reprezentacji traktowało się jak zaszczyt. Za każde powołanie dostawało się rodzaj medalu pamiątkowego, podczas gdy dzisiaj są specjalne komisje związkowe, które dyskutują o premiach. Kiedy byłem w Interze, mieszkałem najpierw w pensjonacie, a potem w mieszkaniu z dwoma kolegami z drużyny. To nie były wille. Rozumie Pan?

Skan oryginalnego artykułu można zobaczyć tutaj:

[http://www.asromaultras.org/amadei\\_intervtempo.jpg](http://www.asromaultras.org/amadei_intervtempo.jpg)

Autor: kaisa